



Rekolekcje w życiu codziennym

wg metody św. Ignacego Loyoli

Drugi tydzień
26 lutego – 4 marca 2003

Wprowadzenie

Rozpoczynamy kolejny, drugi tydzień naszych rekolekcji.

Co czujesz w Twoim sercu: radość, poczucie bliskości Boga, a może jesteś rozczarowany Twoim dotychczasowym zaangażowaniem, nie widzisz może konkretnych owoców podjętych wysiłków? Trzeba nam pamiętać, że rekolekcje to szczególny czas działania Boga i w dużej mierze nie od nas zależą rezultaty naszego zaangażowania w modlitwę. Dlatego więc pamiętaj o wierności Twoim postanowieniom i pragnieniom. Jeszcze większą uwagę zwróć na porządek Twoich zajęć, na wyciszenie i spokój w sercu. Rekolekcje, to nie tylko godzina czasu, jaką poświęcamy na modlitwie, ale cały dzień - codzienne zajęcia, spotkanie, obowiązki zaczynają nabierać nowego znaczenia, bo także przez nie w tym świętym czasie przemawia do nas sam Pan Bóg.

W drugim tygodniu pragniemy szczególnie rozważać, że zostaliśmy powołani do istnienia, że zostaliśmy stworzeni, aby kochać. Boga, który jest miłością i stworzył nas do miłości. To jest nasza definicja: stworzeni do miłości, aby kochać Jego - Boga, całą swą istotą i kochać bliźniego jak siebie samego. Nie my jesteśmy źródłem miłości. Miłość pochodzi od Pana. Celem więc nadchodzących dni jest przyglądanie się ze wzmożoną uwagą Bogu, który jest Miłością i nam samym, którzy jesteśmy adresatami Bożej Miłości.

Zachęcamy, aby powracać do *Wprowadzenia dla rekolektanta*: są to materiały, które mogą pomóc we właściwym przeżyciu rekolekcji.

Uwagi mające na celu lepsze odprawienie rekolekcji
Św. Ignacy Loyola – *Ćwiczenia duchowe*

1. Po położeniu się do łóżka, kiedy już mam zasypiać, przez czas jednego *Zdrowaś Maryjo* pomyśleć o godzinie, o której powinienem wstać i po co, oraz streścić sobie ćwiczenie, które mam odprawić.
2. Po przebudzeniu, nie dam miejsca tym lub innym myślom, [lecz] zaraz skieruję umysł na to, co mam kontemplować [...]. Pogrążony w takich myślach albo w innych odpowiednio do przedmiotu, będę się ubierać.
3. Na dwa lub trzy kroki od miejsca, na którym zamierzam odprawić medytację, stanę na czas [potrzebny na odmówienie] *Ojcze nasz*, wzniosę umysł do góry i nad tym się zastanowię, że Bóg, nasz Pan, na mnie spogląda itd., i uczynię akt uszanowania lub upokorzenia.

Wyobrażenie miejsca: Wyobraźmy sobie, że otrzymaliśmy list od ukochanej osoby, list, który nie jest tylko zdawkowym pozdrowieniem, ale raczej wyznaniem miłości.

Prośba o owoc modlitwy: Prośmy o wiarę w miłość Boga do nas, i w to, że zależy Mu na naszej miłości.

1. Doświadczenie miłości

Wyobraźmy sobie taką sytuację. Z okazji imienin dostałeś prezent. Jeszcze nie masz go w ręce, a już rozpoznajesz, od kogo pochodzi. Czujesz się zaskoczony prezentem. Może nie tyle samym jego rodzajem, ile tym, że nie tak dawno się widzieliście, rozmawialiście przez telefon, i nic tego prezentu nie zapowiadało.

Otwierasz kopertę i oglądasz zawartość. Oprócz prezentu znajdujesz tam krótki liścik wypisany na odwrocie widokówki. Porwany narastającym uczuciem miłości wczytujesz się w każde słowo. Nie wystarcza jednorazowe przeczytanie - chcesz zrozumieć myśli, pragnienia, uczucia osoby, która je napisała. Każde słowo sprawia, że odczuwasz jej bliskość. Każde słowo jest pełne treści, stoją za nim konkretne doświadczenia, przeżycia. Miłość, która dyktowała pozdrowienia, teraz niejako wprowadza w rezonans twoje serce. Gdyby ktoś cię teraz zapytał, co to znaczy być szczęśliwym, odpowiedziałbyś, że to właśnie ten stan, który jest teraz twoim udziałem. Czujesz, że warto żyć, bo jesteś kochany.

2. On sam nas umiłował

Nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował, i że my miłujemy Boga, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował. Oznacza to, że Jego miłość nie jest uwarunkowana naszą miłością. Jesteśmy, istniejemy, ponieważ On nas kocha, ponieważ nas chce. I nasza miłość ku Niemu budzi się nieśmiało, gdy dotknie nas Jego miłość. Pod jej wpływem czujemy się dobrzy, godni kochania - mimo, że ciężą nad nami zbrodnie, mimo, że ciągle wpadamy w te same grzechy, mimo, że codziennie doświadczamy naszej słabości. Jego miłość podnosi nas z naszej nędzy, pozwala z podniesionym czołem patrzeć w oczy naszym oskarżycielom.

Dzieje się tak, ponieważ uwierzyliśmy miłości. Uwierzyliśmy, że jest ona faktem, że jest prawdą. Na niej, jak na skale, oparliśmy nasze stopy i dzięki temu czujemy się pewnie, spokojnie. Człowiek może słyszeć wyznanie miłości drugiej osoby, ale nie wpłynie ono na jego życie, dopóki go nie przyjmie, dopóki nie uwierzy, że to nie tylko jest możliwe, ale że właśnie się dzieje, właśnie się dokonuje, staje się faktem. Dopiero wtedy doświadcza dobrodziejstwa miłości, dopiero wtedy unosi go ona i przemienia jego życie. „Doświadcza miłości Boga”, bo Jego miłości można doświadczyć.

3. Miłość usuwa lęk

Często jednak jest w nas lęk, który neguje, lub przynajmniej osłabia przesłanie Tego, który wyznaje swoją miłość. W obawie, by nie przestać panować nad swoim życiem, nad swoimi uczuciami, nad swoim zachowaniem, szukamy argumentów, które uzasadnią nam, że taka sytuacja nie jest możliwa. On musi mieć w tym jakiś interes, na pewno chce nas wykorzystać. Zaczynamy kalkulować, co możemy stracić, na co się narazić, albo, że być może, za chwilę szczęścia przyjdzie nam drogo zapłacić.

W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk. Komu możemy zaufać, jeśli nie Temu, kto nas kocha? Gdy czujemy się kochani, stopniowo topnieją nasze obawy, że zostaniemy wyśmiani, że nasze otwarcie, nasza szczerłość zostanie wykorzystana przeciwko nam. Doskonała miłość, która nam została objawiona, wyzwala z lęku przed konsekwencjami naszych błędów, przed karą za nie. Nawet nasz grzech, nasza niewierność miłości nie jest w stanie - złamać, zniszczyć wierności Boga. Nie znaczy to, że jest nieczuły i jest Mu wszystko jedno, jak my odpowiemy na Jego miłość. Zależy Mu na tym, by być kochanym, pragnie naszej miłości, ale jest

gotów czekać i to nawet długo, na naszą odpowiedź. W wolności pozwala naszej miłości dojrzewać, akceptując ją na każdym etapie jej wzrostu.

Bóg nie brzydzi się nami. W każdej sytuacji możemy do Niego przyjść i pokazać się przed Nim bez obawy, że nami wzgardzi. Aby głęboko przeżyć miłość Boga musimy najpierw uznać, że sami jesteśmy niezdolni do miłości, że we wszystkim jesteśmy - zależni od Boga. Dalej - musimy otworzyć się na dar miłości zstępującej z góry. Musimy prosić o dar miłości uosobionej, o Ducha Świętego, bo tylko On może nas przekonać o miłości Boga i uzdolnić do kochania Go.

Prośmy o dar wiary w miłość Boga do nas. O to, aby pozwolił nam doświadczyć jak bardzo Mu na nas zależy. Prośmy też o wyzwolenie z lęku przed Bogiem, który wynika z naszego niewłaściwego obrazu Boga zrodzonego z negatywnych doświadczeń życiowych, z cierpienia, które było naszym udziałem.

Na zakończenie tego rozważania odmówmy *Ojcze nasz*.

Bliskość i wielkość Boga (Ps 139; Iz 55,6-11)

Wyobrażenie miejsca: Postarajmy się przywołać na pamięć towarzyszący nam obraz Boga.

Prośba o owoc modlitwy: Wśród niezliczonych obrazów Pana Boga, jakie goszczą w sercach ludzkich, jest i ten, niepowtarzalny obraz Boga. Mój własny. Nie wiem, czy obraz ten podoba się samemu Bogu. Będę zatem prosił w tym rozważaniu, aby Jego obraz wpisany w moje serce On sam czynił bardziej prawdziwym.

1. Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko!

Prorok wzywa nas, aby zwrócić się do Boga, Stwórcy naszego życia. Codziennosc, wypełniona zazwyczaj tysiącnymi drobiazgami, zagarnia zachłannie naszą wyobraźnię, przenika nawet do snu. Nasze marzenia, tęsknoty za realizacją naszych planów wypełniają najtajniejsze zakamarki wnętrza. Gdzie wówczas może objawiać się Pan Bóg? Jak jest postrzegany? Czy aby na pewno znajduje pierwsze miejsce w naszym sercu, czy raczej jawi się - i to tylko chwilami - Kimś dość odległym? Jednak to On jest naprawdę blisko, najbliżej, bardziej niż jakakolwiek osoba czy sprawa. Jak często sobie to uświadamiam?

By doświadczyć obecności Boga trzeba najpierw spełnić warunek: *porzucić drogi bezbożnych, knowania człowieka nieprawego*. Tych dwu rzeczywistości - drogi Bożej i drogi bezbożnej - pogodzić w jednym ludzkim sercu nie można.

Tak więc, wyruszając w drogę poszukiwania Boga, musimy pytać o to, co może nas powstrzymać, jakie sprawy wiążą nas tak mocno, że - choć świadomi ich grzesznego udziału w naszym życiu - nie potrafimy się zdobyć na ich opuszczenie?

Izajasz mówi o wyższości Bożego myślenia o naszym życiu. To oczywiste. Jednak na co dzień tak rzadko pytamy Boga o Jego zdanie, zanim dokonamy jakiegoś wyboru. Dlaczego tak się dzieje? Czemu Jego autorytet tak mało znaczy w praktyce? Jedną z przyczyn jest to, że za rzadko szukam, wzywam Tego, Który jest tak blisko. Gdy dzieje się to nazbyt rzadko - łatwo zagubić obraz Boga w swym sercu.

Wielu ludzi nosi w portfelach, w torebce zdjęcia swoich najbliższych. Chętnie je pokazują, niekiedy wiele przy tym opowiadając. Gdzie znajduje się moje „zdjęcie” Pana Boga? Jak często wydobywam je z zanadru?

Co może pomóc dzisiaj mnie, aby każdego dnia przypominać sobie o moim Bogu: dzwony na Anioł Pański, przydrożny krzyż... Czy już wiem, jakie są lub będą moje sposoby - przypomniania sobie o Bożej rzeczywistości?

2. *Panie, przenikasz i znasz mnie*

Pismo święte, księga, która jest nie tylko objawieniem Boga, ale równocześnie, objawia Bożą prawdę o człowieku. Bóg przenika całe moje życie, nikt nie zna mnie tak jak On. Mogę starać się ukryć coś przed ludźmi - przed Bogiem wszystko jest jawne. Bywa, że także przed sobą nie jestem szczery - również i to znane jest Bogu.

Gdzie ucieknę od Twego oblicza? - pyta psalmista. Ale dlaczego człowiek ma uciekać przed Bogiem i czym jest życie pozbawione obecności oblicza Boga, na Którego *wzór i podobieństwo* mamy się stawać? Ta ucieczka jest jednak faktem, już Adam chowa się przed Bogiem gdyż lęka się konsekwencji swojego grzechu. Ucieka od ojca syn marnotrawny, który nie dojrzał do odpowiedzi na daną mu miłość i sądzi, że bez niej zbuduje sobie własne szczęście.

Ale dojrzała postawa przed Bogiem syci się doświadczeniem opiekuńczej miłości: *Ty ogarniasz mnie zewsząd i kładziesz na mnie swą rękę*. Postarajmy się wyobrazić sobie obecność Bożej dłoni dotykającej mojego życia... Zastanówmy się, jakie uczucia budzi w nas wyobrażenie, że to sam Bóg kładzie na nas swą rękę. Co to znaczy, że On naprawdę dotyka nieustannie naszego życia? Czy chcielibyśmy, aby tak było zawsze? A jeśli znajdujemy jakiś opór w sobie, zapytajmy skąd on się bierze.

3. *Słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne*

To zapewnienie Boga o skuteczności Jego działania rozciąga się także nad naszym życiem. Izajasz kieruje naszą uwagę na cudowny cykl powtarzający się, na naszych oczach, w świecie przyrody. O ileż bardziej skuteczne działania podejmuje Pan Bóg, aby życie człowieka zaowocowało zjednoczeniem z miłującym Stwórcą?

Tym, który nieustannie wykazuje inicjatywę, kierując do każdego człowieka życiodajne słowo. Przypomnijmy tutaj, jak szeroko każe rozumieć to Pan Jezus, gdy stwierdza, że *Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych (Mt 4, 4)*.

Każdym słowem - a zatem Pan Bóg mówi coś do nas każdym wydarzeniem, wszystkim co przynosi nam kolejny dzień. Znaki Bożego działania są wpisane w moje życie i oczekują na odczytanie sensu, na zrozumienie ich znaczenia. Jeśli nazbyt pośpiesznie zaczniemy je kwalifikować jako interwencje w nasze plany dobre bądź złe - narażamy się na zasadnicze nieporozumienie. W planach Bożych może się okazać, że to, co sprzeciwia się naszej woli, jest właśnie dla nas dobre. I odwrotnie.

Rozważmy zatem, co znaczy dla nas dzisiaj ten wielki dar. Pytajmy tu nasze serce o szacunek, o cześć dla Słowa, które obiecuje nie być bezowocnym. Ta wielka praca Boga zmierza do wypełnienia naszego serca darem Jego obecności, Jego obrazu. Co uczynimy, by przyjąć ów dar bezinteresownej dobroci i miłości? Co możemy uczynić już dzisiaj, aby obraz Boga, darzącego nas miłością, trwale towarzyszył nam każdego dnia?

Na zakończenie tego rozważania odmówmy *Ojcze nasz*.

Bóg naszym Ojcem (Oz 11,1-4)

Wyobrażenie miejsca: Wyobraźmy sobie siebie samych jako dzieci w ramionach swojego ojca, w ramionach swojej matki. Może on być bardzo miłym, przyjemnym wspomnieniem. Jednak nie dla wszystkich. Dla zranionych przez swoich rodziców może to być obraz bardzo bolesny, obraz, który istnieje tylko w pragnieniach, oczekiwaniach i tęsknotach; obraz nigdy nie zrealizowany.

Prośba o owoc modlitwy: Prośmy o dogłębne poznanie naszych ograniczeń, zafałszować obrazu Boga w nas. Prośmy też o wewnętrzne doświadczenie, kim jest Bóg, jaki On jest. Prośmy również o odkrycie Jego nieskończonej i bezwarunkowej miłości.

1. Do jakiego Boga ja się modlę?

Kim jest Bóg? Jaki jest Bóg? Jest to pytanie, które winno nieustannie powracać w, naszej modlitwie, w całym naszym życiu duchowym. Do jakiego Boga modlimy się? Przed jakim Bogiem stajemy? Znalezienie odpowiedzi na te pytania, jest jednym z zasadniczych celów tych rekolekcji.

Ograniczenie obrazu Boga w nas nie wypływa tylko z jakiegoś „ogólnoludzkiego” uwarunkowania. Ma ono swoje źródło także w naszej osobistej historii życia, w naszych indywidualnych ograniczeniach: w naszych osobistych lękach, w pretensjach do życia, do ludzi, do siebie.

W tej medytacji chcemy sobie uświadomić, że na nasze doświadczenie miłości Boga składa się najpierw doświadczenie miłości ludzkiej. Poznanie zafałszowań w ludzkiej miłości pomaga nam odkryć nasze zafałszowania w doświadczeniu miłości samego Boga.

W obecnej medytacji zapytajmy siebie, na ile obraz miłości naszych ojców, obraz miłości naszych matek naprowadza nas na miłość Boga. Na ile miłość naszych rodziców jest podobna do miłości Boga Ojca? Co może przeszkadzać nam w relacji do Boga, kiedy próbujemy skorzystać z miłości „ziemskiego ojca” jako analogii dla miłości Boga? Na ile miłość naszych matek może stanowić dla nas analogię miłości Boga? Prośmy, abyśmy zobaczyli przepaść, jaka istnieje pomiędzy miłością ludzką, choćby najbardziej szlachetną, a miłością samego Boga.

W tym kontekście pytajmy więc: Jaki jest nasz obraz miłości Boga?

W tych rekolekcjach sięgajmy do całej historii naszego życia, aby - pytać siebie: w jaki sposób doświadczyliśmy Boga w najtrudniejszych momentach? Jak Go wówczas przeżywaliśmy? Co wtedy o Nim myśleliśmy? Jaki obraz Boga stawał nam przed oczyma? Kim On był wtedy dla nas? W szukaniu odpowiedzi na te pytania, ważne będą nasze pierwsze odczucia, pierwsze myśli. Jeżeli np. w momentach trudnych Bóg wydawał nam się nieobecny, obojętny, nieczuły, wówczas nasze doświadczenia odsłaniają zafałszowania Jego obrazu w nas.

2. *Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy*

Wołanie o miłość. Dzisiejszy człowiek zachowuje się jak małe dziecko, które czuje się niekochane. Tupie nóżkami, krzyczy, próbuje rozbijać różne przedmioty, aby zwrócić na siebie uwagę. Zobaczmy, jak często zachowywaliśmy się w taki właśnie sposób. Jak wiele w naszym postępowaniu jest histerycznego zwracania na siebie uwagi.

Często celem naszych wygórowanych ambicji jest przyciągnięcie uwagi i miłości otaczających nas ludzi. Opinia społeczna ugruntowuje nas w przekonaniu, że kiedy dokonamy w życiu czegoś wielkiego, genialnego, wówczas wszyscy będą nas bardzo kochać i podziwiać. U podłoża takich zachowań leży właśnie chory obraz Boga, zbudowany na przekonaniu, że na miłość trzeba sobie zasłużyć.

Także w tych rekolekcjach nie potrafilibyśmy niczego dobrego zrobić, gdybyśmy modlili się do „fałszywego boga”, gdybyśmy modlili się do bożka naszych obowiązków, do bożka naszych lęków, do bożka zrobionego z naszych nieuporządkowanych potrzeb. Skuteczne rozwiązanie wszystkich problemów naszego życia możemy znaleźć dopiero wówczas, kiedy będziemy modlić się do Boga prawdziwego, do Boga Jezusa Chrystusa. Stąd też tak ważną jest nasza modlitwa o dogłębne poznanie Pana. Apostoł Filip miał rację, kiedy powiedział do Jezusa: *Pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy* (J 14, 8). Poznanie prawdziwego oblicza Jezusa będzie jednoczesnym poznaniem Ojca, do którego Jezus nas prowadzi. Poznając zaś Ojca, poznamy także wyjście ze wszystkich naszych najbardziej zawikłanych ludzkich spraw i problemów.

3. Moja fascynacja Bogiem

Kim jest Bóg? Czy jest to dla nas pytanie ważne? Czy jest to pytanie, które wzbudza nasze zainteresowanie; zainteresowanie bardzo osobiste, intymne? Czy szukanie odpowiedzi na to pytanie jest dla nas fascynujące, ciekawe? Czy wiara, modlitwa, życie duchowe nie stały się dla nas przykrym obowiązkiem?

Jeżeli doświadczenie duchowe, doświadczenie wiary stały się dla nas tylko obowiązkiem, wówczas trudno będzie nam odkryć prawdziwy obraz Boga. Boga znajdują ci, którzy Go szukają całym sercem, całą duszą, całym umysłem i całą swoją mocą (por. Mk 12,30). Przekroczenie

zafalszowań obrazu Boga w naszym życiu nie będzie aż tak trudne, jeżeli zaistnieje w nas choćby nawet najmniejsza fascynacja Bogiem, pragnienie Boga. On sam doprowadzi nas do całej prawdy o nas i o Jego miłości.

Aby móc odkryć prawdziwy obraz Boga, trzeba zdemaskować i odrzucić fałszywe „obrazki Boga”. Trzeba rozbić w nas to, z czym - może od dawna zżyliśmy się, do czego jesteśmy już dobrze przyzwyczajeni. Jezus napomina nas: *Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* (Mt 18,3). Tymi słowami Chrystus zaprasza nas do zakwestionowania naszej „dorosłej wiary”. Aby móc odkryć prawdziwy obraz Boga, trzeba stać się na powrót dzieckiem. Odkrycie Boga wymaga odmiany serca.

4. Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem

Ważne jest, abyśmy w tej medytacji nie próbowali przeprowadzać intelektualnych refleksji. Chciejmy się jedynie poddać uczuciom, które rozważany tekst w nas wzbudzi.

Miłowałem Izraela, gdy był jeszcze dzieckiem i syna swego wezwałem z Egiptu.

Bóg kocha nas *od dziecka, od wieków, od zawsze*. Bóg kocha nas *odwieczną* miłością. Zobaczymy, jak często czuliśmy się niekochani, jak często istniała w nas jakaś wielka obojętność wobec Boga, niewrażliwość na Jego miłość. Miłość Boga nie jest uwarunkowana tym, jak człowiek ją przyjmuje. Byliśmy kochani przez Boga także wtedy, kiedy czuliśmy się osamotnieni i opuszczeni.

Im bardziej ich wzywałem, tym dalej odchodzili ode Mnie. A przecież Ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem.

Nasze odchodzenie od Boga było powodowane najczęściej naszą nieświadomością Jego nieskończonej miłości. Odchodziliśmy od Stwórcy, ponieważ czuliśmy się przez Niego sądzeni i śledzeni a przez to niekochani. Ta świadomość prowadzi nas do lekceważenia Boga i szukania innych bożków, którzy, jak nam się wydaje, mogą ofiarować więcej.

Bóg uczył nas chodzić w promieniach swojej miłości. Jeżeli dzisiaj jest w nas choćby najmniejsze pragnienie Pana Boga, to właśnie dlatego, iż byliśmy wcześniej uczniami Jego miłości. Prośmy, byśmy odczuwali prawdę, że Bóg prowadzi nas do swojej miłości poprzez wszystkie doświadczenia życiowe - także te najgorsze (a może przede wszystkim przez nie).

Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę - schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go.

Jakimi więzami jestem złączony z Bogiem? Co mnie z Nim łączy? Jaka jest rzeczywista treść tych więzów? Bliska relacja z Bogiem rodzi pragnienie modlitwy i pobudza do pełnienia Jego woli a także prowadzi do porządkowania naszego życia.

Ile w moim związku z Bogiem jest jeszcze lęku? Zobaczymy, jak wiele rzeczy robimy przede wszystkim z poczucia obowiązku.

Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę - schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go.

Czy opisane doświadczenie jest mi bliskie; czy bliskie jest mi doświadczenie Boga jako Miłości; Boga, który pochyla się nad tym, co kruche, ułomne, niedoskonałe? Czy w momentach słabości czuliśmy się przede wszystkim kochani, akceptowani, wspomagani, podnoszeni? Czy może przeciwnie - czuliśmy się najpierw karceni, upokarzani i ponizani? Pytajmy siebie, na ile on przypomina mi obraz mojego ojca i matki?

W zakończeniu medytacji przeprowadźmy potrójną rozmowę.

Najpierw rozmawiajmy z Matką Najświętszą. Prośmy Ją, aby Ona - Matka Pięknej Miłości - naprowadzała nas na nieskończoną miłość Boga, dzięki której Ona sama stała się Matką Syna Bożego.

Rozmawiajmy z Jezusem, prosząc Go, aby objawiał nam Oblicze swojego Ojca.

Rozmawiajmy wreszcie z Bogiem Ojcem. Prośmy Go, aby udzielił nam światła Ducha Świętego, byśmy byli w stanie odróżnić ludzką miłość od nieskończonej miłości Boga-Ojca.

Na zakończenie tego rozważania odmówmy *Ojcze nasz*.

Wielkość Boga i godność człowieka (Ps 8)

Obraz dla obecnej modlitwy: Przypomnijmy sobie najwyraźniejsze przeżycie obecności Boga spotkanego w kontakcie z przyrodą.

Prośba o owoc modlitwy: Prośmy o łaskę poznania, jakim wielkim darem jest powołanie nas do życia, jak bardzo Bóg troszczy się o nasze życie.

1. *Wtedy Bóg rzekł*

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo (J 1,1). I to Słowo powołuje do istnienia kosmos z chaosu, z ciemności, z bezładu. Najbardziej fascynująca w stworzeniu jest pomysłowość Boga, która przekracza wszelkie wyobrażenia oraz hojność, z jaką Bóg wyposażył całe stworzenie, a przede wszystkim bezmierne dążenie do życia, do rozmnażania, do cieszenia się istnieniem, które wybucha coraz to nowymi formami. Opis stworzenia, który podaje księga Rodzaju, nie jest opisem naukowym mówiącym, jak powstawał kosmos i nasza planeta, ale jest hymnem uwielbienia na cześć Boga Stwórcy. Słowo Boże jest jasne: Bóg jest Stworzycielem, człowiek stworzeniem, wszystko co Bóg stworzył było dobre. Istnieje równość między mężczyzną i kobietą. Człowiek jest panem stworzenia i ma czynić sobie ziemię poddaną. Sześć dni przeznaczają na pracę, siódmy na odpoczynek. Te prawdy są bardzo proste. Stanowią fundament harmonii, którą Bóg zaplanował dla całego stworzenia. Kiedy się o nich zapomina lub neguje, w stworzenie wstępuje chaos i nieporządek. Kiedy człowiek zapomina, że jest tylko stworzeniem i próbuje czynić z siebie boga, zostaje zakłócona harmonia przewidziana przez Boga. Co więcej, następuje prawdziwa tragedia, której skutki dla całej ludzkości będą bardzo bolesne. Tylko Bóg będzie umiał naprawić to, co zepsuł człowiek.

2. **Prawda o Bogu Stwórcy i o człowieku jako stworzeniu**

Człowiek ma określone miejsce w dziele stworzenia. Jest tylko stworzeniem, choć najdoskonalszym, to jednak tylko stworzeniem, kimś nieskończenie niższym od Boga Stwórcy, a jednak niewiele mniejszy od istot niebieskich (Ps 8,6). Być w pełni człowiekiem, to zgodzić się na swoje miejsce wyznaczone przez Boga, zgodzić się na odwieczny plan, który Bóg realizuje w swojej mądrości powołując do życia człowieka jako stworzenie.

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz... (Rdz 1,27). Jest to szczególne wyróżnienie. Istotą Boga jest Miłość. *Bóg jest Miłością* (1J 4,8). Podobieństwo do Boga charakteryzuje się tym, co jest istotne, to znaczy miłością. Podobieństwo do Boga nie jest punktem wyjściowym, ale docelowym. Wynika z tego, że powołaniem człowieka jest miłość. Bóg stworzył człowieka na swój obraz, czyli uczynił miłość istotą jego życia, aby wszystkie jego działania, jego czyny *były* wypełnione tym, co najbardziej charakteryzuje Boga.

3. *Czyńcie sobie ziemię poddaną*

Oprócz obdarowania wolnością i zaufaniem Bóg dał człowiekowi przykazanie: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną* (Rdz 1,28). Przekazał im w ten sposób coś ze swej istoty: oprócz powołania do miłości, powołuje ich również do przekazywania życia. Bóg, który jest Panem i Dawcą życia, uzdalnia człowieka do jego przekazywania. Czyni uczestnikiem Boskiego daru jakim jest obdarowywanie życiem, uczestnikiem cudownej funkcji, którą posiada tylko Bóg. Dar ten ukazuje wielką godność człowieka, czyni go odpowiedzialnym za życie, które będzie się w nim poczynalo, za życie, które człowiek będzie mógł kształtować, ale które również będzie mógł zniszczyć. Bóg przewidział, że jest to ryzykowny dar. Wiedział, że człowiek może źle skorzystać ze swojej wolności, a powierzone mu życie będzie zagrożone z powodu ludzkiego egoizmu. Historia nieustannie pokazuje, jak wielkim ryzykiem było obdarowanie człowieka tak wielką wolnością, darem uczestniczenia w samym akcie stwórczym Boga. Zdolny jest on czynić sobie ziemię poddaną, ale zdolny jest też zanieczyszczać przyrodę, czy nawet ją niszczyć. Może przekazywać życie, ale może też zabić

swego brata. Może rzucać bomby, aby niszczyć i unicestwiać. A jednak Bóg nie wycofuje się z tych darów, chociaż zna konsekwencje grzechu ludzi. Bóg bowiem kocha. Daje siebie całkowicie. Rozdaje swoje dary pragnąc, aby człowiek był nimi ubogacony, aby dobrze z nich korzystał. Albowiem miłość polega na dawaniu siebie, na zapomnieniu o sobie aż po cierpienie i śmierć. Bóg przewidział, że największy Dar jaki otrzyma człowiek - życie samego Jezusa - też zostanie zniszczone ludzkimi rękami. Uczynić sobie ziemię poddaną? Coś więcej! Bóg oddał się w ręce człowieka, oddał się nam w Jezusie.

4. O Panie, nasz Panie

Kto kontempluje wielką miłość Boga wyrażającą się w konkretnych faktach, darach jakie otrzymał człowiek, kto doświadcza darmowej miłości Boga, śpiewa wraz z Psalmistą: *O Panie, nasz Boże, jak przedziwne Twe imię po wszystkiej ziemi! Tyś swój majestat wyniósł nad niebiosą. Sprawileś, że nawet usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę...* (Ps 8,2) Taka pieśń może wypływać tylko z serca dziecka, które jest zachwycone wszystkim, co go otacza. Bóg uczynił wszystko dobrze i tylko ktoś, kto ma w sobie prostotę dziecka potrafi kontemplować cały świat stworzony wielbiąc przez to Boga. Dziecko potrafi cieszyć się nawet drobną rzeczą, potrafi okazywać radość ze wszystkiego, co je otacza, potrafi być wdzięczne i zadowolone. Jest jednak inna kategoria osób, ciągle niezadowolonych, dla których dzieło Boże jest niedobre. Psalmista nazywa ich przeciwnikami, ponieważ rzeczywiście istnieje przeciwnik Boga, któremu nie podoba się świat stworzony przez Niego. Ten wróg potrafi zatruć serce człowieka, potrafi zasłonić mu oczy, aby nie dostrzegał piękna i dobra, które znajduje się w stworzeniu. Dotykamy tutaj niezwykle ważnej postawy w naszym życiu duchowym, postawy którą można określić jako bunt i niezadowolenie. Taką postawę przyjmują ci, którzy nie akceptują działania Boga ani w przyrodzie, ani w historii, ani we własnym życiu.

Zapytajmy się podczas medytacji o swoją postawę wobec Boga, czy jest to postawa wdzięczności za dary, postawa dziecka, które zachwyca się dziełem Boga? Czy też jest w nas postawa przeciwnika, buntownika, który nosi w swoim sercu niezadowolenie, który krytykuje Boga za świat, za historię, za swoje życie? Prośmy o łaskę bycia tymi, którzy chwalą Boga za wszystkie stworzenia i za własne życie.

Na zakończenie modlitwy zobaczmy siebie przed Bogiem i z sercem pełnym wdzięczności za całe dzieło stworzenia rozmawiajmy z Nim. Dziękujmy, że cały świat uczynił z myślą o człowieku, konkretnie zaś o mnie! Uwielbiamy Go za wielką miłość do nas, za godność i zaufanie jakim obdarzył człowieka. Niech ta rozmowa będzie pełna spontaniczności i uczuć wdzięczności za dar stworzenia i za nasze życie, za naszą historię.

Na zakończenie tego rozważania odmówmy *Ojcze nasz*.

Nie martwcie się (Łk 12,22-31)

Uwaga: gdy będziemy czytać ten tekst biblijny, pamiętajmy, aby zwrot: „nie troszczcie się zbytnio...” zastąpić zwrotem: „nie martwcie się...”. Dzięki Bogu, ta oczekiwana zmiana nastąpiła w najnowszym tłumaczeniu *Biblii Tysiąclecia* i oddaje prawdziwe znaczenie słów Jezusa.

Obraz dla obecnej modlitwy: Wyobraźmy sobie wielki, zatłoczony plac targowy: rozłożone towary, jedni ludzie sprzedają, inni kupują, ktoś głośno targuje się o cenę. Jedni ludzie są spokojni, inni spieszą się. Jedni są dobrze ubrani, inni gorzej. Są starzy i młodzi. W kącie placu, na śmietniku żeruje kilka czarnych ptaków. Pośrodku tego placu wyobraźmy sobie nas samych.

Prośba o owoc modlitwy: Prośmy, abyśmy nauczyli się odróżniać to, co pożyteczne, od tego, co w danej chwili naszego życia jest zbędne.

1. *Nie martwcie się*

Nie martwcie się. Zarówno życie jak i ciało są darem, jaki człowiek otrzymał od Stwórcy. Darem, na który sobie nie zasłużył.

Nie martwcie się. To pierwsze zdanie jest zwięzłą syntezą całego fragmentu Ewangelii. Wszystko, co Chrystus powie później będzie tylko doprecyzowaniem i wytlumaczeniem tego, co właśnie tutaj miał na myśli.

Wezwanie: *nie martwcie się*, nabiera dziś jak bardzo aktualne znaczenie. W świecie, który niejako wzywa nas do „z troszczenia się” na własną rękę i każdym kosztem o nasze życie, naszą terażniejszość i przyszłość. W tym miejscu pytamy się, co jest naszym zmartwieniem, co spędza nam sens z powiek, o co jesteśmy z troskani? Jak bardzo nie liczymy się z kosztami w poszukiwaniu zabezpieczenia w życiu?

2. *Bóg nie opuszcza żadnego ze stworzeń*

Jezus przedstawia nam dwa obrazy: pierwszy z nich to kruki, a właściwie ptaki, drugi to lilie czy też ogólnie polne ziele. Przykłady te odpowiadają kolejno dwóm podstawowym ludzkim potrzebom: jedzenia i ubrania. Samo życie. Lubimy dobrze zjeść i ubrać się elegancko, na co wielu jest w stanie wydać przysłowiowy ostatni grosz. Tak samo inne stworzenia Boże: kruki dobrowolnie nie poszczą ani lilie nie więdną dla własnej przyjemności. Ewangelia jednak podkreśla jeszcze inny wymiar tych spraw: zarówno jedne jak i drugie żyją z jałmużny otrzymanej z Bożej ręki i... dziwne, ale nie brakuje im niczego. Zatem owo: *nie martwcie się, nie troszczcie się*, odnosi się do tego wszystkiego, o co ludzie uparcie zabiegają, pomimo iż przekracza to ich potrzeby. Odnosi się do tych rzeczy, które są czystym zbytkiem i jako takie marnują się niewykorzystane.

Jeśli przyjrzymy się dobrze światu, jeśli popatrzymy na siebie, to jasno widzimy, że Bóg nie ograniczył się tylko do dwóch podstawowych darów: życia i ciała. Codziennie stwarza wszystko od nowa i ofiaruje nowe dary, dzięki którym każdy z nas może kontynuować swoje życie i zaspokoić konieczne potrzeby swojego ciała. To on sprawia, że *Jego słońce codziennie wschodzi tak samo nad dobrymi, jak i nad złymi* (por. Mt 5,45). Tak samo wschodzi nad każdym z nas.

Słyszając: *nie martwcie się*, należałoby starać się przede wszystkim zrozumieć Bożą logikę i w swoim myśleniu, działaniu, codziennych małych decyzjach, koncentrować się na rzeczach istotnych, a nie na chorobliwym niepokoju. Co jest dla nas tą rzeczą istotną? Do czego przyłgnęło nasze własne serce? O czym myślimy wczesnym rankiem, zaraz, gdy otwieramy oczy? Co wyprowadza nas z równowagi?

3. *Wiara*

Przykład ptaków i lilii uwypukla jeszcze inny ważny aspekt - zaufanie. *Ojciec wasz wie, czego potrzebujecie...* A do siostry Łazarza Jezus powtarza: *Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało* (Łk 10,41). Słowa te są zaproszeniem do wybrania tego, co w danym momencie przyniesie większą korzyść, a porzucenie tego, co jest tylko namiastką dobra.

Mając ciągle przed oczyma dwa porównania, dwa klucze do zrozumienia prostej myśli: *nie martwcie się*, popatrzmy na nas samych. Czy mimo całego zabiegania, troski i przebiegłości człowiek jest w stanie sięgnąć do sedna swojego istnienia, czy może obraca się tylko w kręgu tych wyszukanych ozdób, drobnostek i tanich świecidełek, z których większość pryska jak bańka mydlana? W rzeczywistości choćby nie wiem jak byśmy się starali, życie każdego z nas pozostanie zawsze darem Stwórcy, inaczej mówiąc, jałmużną otrzymaną z Bożej ręki.

Nie martwcie się, nie zapominajcie, że najpierw Bóg stworzył człowieka, a dopiero później ten otrzymał władzę nadania imienia całemu stworzeniu (Rdz 1-2). Każdego dnia od nowa Bóg woła nas po imieniu i ofiaruje nam swoje dary, te same zresztą, które ofiaruje też *ptakom powietrznym i liliom polnym* - całemu stworzeniu. Czy jesteśmy w stanie uświadomić sobie, że stanowimy żywą cząstkę Bożej miłości?

Na koniec, wyobrażając sobie ptaki, kwiaty czy też jakiegokolwiek ze stworzeń stańmy na wielkiej łące i zapytajmy samych siebie: co dla nas przedstawia największą wartość? Do czego przyłgnęło nasze serce? Zakończmy modlitwą *Ojcze nasz*.

Szukajcie najpierw Królestwa Bożego (Mt 6,19-34; CD 23)

„I dlatego trzeba nam stać się ludźmi obojętnymi nie robiącymi różnicy w stosunku do wszystkich rzeczy stworzonych, w tym wszystkim, co podlega wolności naszej wolnej woli, a nie jest jej zakazane lub nakazane, tak byśmy z naszej strony nie pragnęli więcej zdrowia niż choroby, bogactwa więcej niż ubóstwa, zaszczytów więcej niż wzgardy, życia długiego więcej niż krótkiego, i podobnie we wszystkich innych rzeczach” (CD 23).

Obraz dla obecnej modlitwy: Wyobraźmy sobie dziecko, które właśnie przyszło na świat. Zobaczmy delikatnie obejmujące go dłonie matki, nieopisaną radość ojca, gotowość rodziców do najwyższych poświęceń.

Pomyślmy o nieskończonej miłości Boga, znającego najlepiej, co jest potrzebne do naszego wzrostu. Wyobraźmy sobie nas zawsze objętych Jego miłością.

Prośba o owoc modlitwy: Prośmy w tej modlitwie o wolność wewnętrzną wobec wszystkich stworzeń, pozwalającą kierować się w życiu wolą Boga. Prośmy też o zrozumienie, że płynie ona przede wszystkim z miłości i troski o nas.

1. Nikt nie może dwom panom służyć

„Trzeba się stać ludźmi obojętnymi” - w tych słowach nakreślona została perspektywa dojrzałości, do jakiej mam wzrastać przez całe życie. Nikt tej doskonałości nie osiąga natychmiast, tym mniej się do niej przybliża, im mniej zwraca uwagi na potrzebę wewnętrznego uporządkowania. Potrzebny jest zatem jasny program porządkowania świata moich pragnień. W przeciwnym razie narażamy się na ciągłą pokusę sprzeczności służenia dwom panom.

Komu mam służyć? Żadne dobro, żaden skarb na ziemi nie może zająć miejsca należnego tylko Bogu. Postawa obojętności rodzi się wtedy, gdy postrzegam świat stworzeń jako miejsce nieustającego objawiania się miłości Boga. Skoro On troszczy się o nas, troska o rzeczy tej ziemi jest domeną - mówi Jezus - pogańskiej zapobiegliwości.

Jednakże nie pragnąć więcej zdrowia, bogactwa, zaszczytów, życia długiego (niż choroby, ubóstwa, wzgardy, życia krótkiego) wydaje się mocno sprzeciwiać „naturalnym” potrzebom człowieka. Zwłaszcza człowieka wzrastającego w klimacie rozpanoszonego konsumizmu. Czyż jednym z powszechnie wyznawanych dogmatów nie jest powszechnie przekazywane życzenie: „Zdrowia, bo ono najważniejsze!”?

Stajemy więc przed dylematem: „gromadzić skarby na ziemi” lub jak mówi Jezus: *gromadźcie sobie skarby w niebie*. Starannie musimy rozważyć, która z tych zasad jest nam bliższa w codziennym życiu? Do listy przykładów zdrowie-choroba, bogactwo-ubóstwo, zaszczyty-wzgarda warto dopisać następne i popatrzeć jakie budzą we mnie uczucia: umiłowania czy pogardy, ufności czy lęku, fascynacji czy wstrętu itd.

2. Nie martwcie się

Zamartwianie się o codzienne sprawy nie pozwala uradować się ogromem bogactwa życia, w centrum którego stoi Bóg i Jego Miłość. *Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie*. Bez tej pewności, nie jest możliwe przeżywanie radości, że jestem Jego umiłowanym dzieckiem, o które Bóg troszczy się z najwyższym oddaniem. *Przecież: Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne!*

Zatem *obojętność* w stosunku do wszystkich wydarzeń życia, otaczających stworzeń nie jest ani apatią, ani pogardą, ani programową abnegacją. Czym zatem jest?

Postawa obojętności płynie z dojrzałej harmonii serca uformowanego. Doprawdy, to wielka mądrość, zacząć tak spoglądać na bogactwo świata, by zawsze pozostawać wolnym wobec ludzi, idei, pożądań, nade wszystko być wolnym wobec pokusy uczynienia z życia pola samorealizacji za wszelką cenę (tyle, że bez Boga).

Uczniowie w szkole Jezusa od początku poznawali tę codzienną praktykę, gdy wyruszali w misji głoszenia Jezusa, mieli nie zabierać niczego, co byłoby zbędnym balastem, nawet mieli omijać zbędne rozmowy. Sam Jezus dawał im nieustający przykład obojętności: *nie miał nawet gdzie skłonić głowy*. Zachęcał by zostawić wszystko przed pójściem za Nim. A gdy coś stawało się wyraźną przeszkodą w naśladowaniu Jego życia należało postępować radykalnie: *jeśli twoje oko cię gorszy - wyłup je...*

Nie czynić różnicy w stosunku do rzeczy stworzonych to uwolnić się od fałszywego przeświadczenia, że to ja sam wiem, co jest dla mnie lepsze, niosące pomyślność. Inaczej *troski tego świata, ułuda bogactwa i inne żądze wciskają się i zagłuszają słowo, tak, że zostaje bezowocne*.

3. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje

Po pierwsze zatem, mamy zdobywać cnotę posłuszeństwa w dziedzinie tego, co *jest zakazane lub nakazane* - przykazania Boże, kościelne, przepisy i zwyczaje Kościoła nie powinny stawać się przedmiotem jałowych kontestacji. Tak bowiem wyraża się tylko, słabo zresztą maskowana, anarchia duchowa. Raczej odkrywać w nich będziemy odwieczną drogę Kościoła, część, którą teraz my przeżywamy.

Po wtóre powinniśmy osobiście przyswoić sobie i przyjąć dwa pojęcia: asceza i codzienny rachunek sumienia. Te dwa instrumenty stają się niezbędne, jeśli gruntownie rozumiemy powagę danego nam celu życia.

Nie możemy bowiem nauczyć się *obojętności* bez gotowości wyrzeczenia się czegoś, co wprawdzie rozpoznajemy jako nieład serca, ale z czego zrezygnować nie potrafimy. Bardzo pouczające może być postawienie sobie pytania: czego do tej pory wyrzekliśmy się dla Chrystusa?

Codzienny rachunek sumienia z kolei pokazuje, jak - obok dążenia, by być z Jezusem - wiele fałszywych skarbów odwracało i dzisiaj uwagę naszych serc i co powinniśmy mieć na uwadze, by tylko On był prawdziwym Panem. Bez tej refleksji stajemy się jak okręt, na którym już od dawna nikt nie ustalał położenia na oceanie - nie wiemy gdzie jest ląd, do którego zmierzamy, gdzie są niebezpieczne rafy...

To są środki. Najważniejszym kryterium wzrostu duchowego jest wartość pozwalająca wobec wszystkiego stać się obojętnymi. Jest to łaska rozumienia i przeżywania, że ani zdrowie, ani bogactwo, powodzenie (ale też ich przeciwstawienia - możliwa jest bowiem fałszywie pojęta asceza) nie są największym naszym dobrem, jedynym skarbem.

Aby więc nabierać dystansu do *wszystkich rzeczy stworzonych* musimy obcować z właściwą miarą wszelkich rzeczy – Słowem Bożym i Sakramentami, w których Bóg nam się udziela. Dalej - odkrywamy, że gdy Bóg przyszedł na ziemię wybrał ubóstwo, wzgardę i przyjął życie krótkie, w ludzkim rozumieniu. I wtedy, pewnie zbyt powoli, zacniemy cenić - a także za tym tęsknić - życie całkowicie obojętne wobec powabów tego świata. Tylko dlatego, że tak żył Jezus, który *przeszedł ludziom dobrze czyniąc*.

Na koniec poszukajmy właściwych słów, by wyrazić wdzięczność wobec Stwórcy i Zbawiciela, który zechciał uczynić nasze serca skarbem, zdolnym do odkrycia i piastowania daru Jego życia. Wzorem modlitwy króla Salomona poprośmy o serce mądre, by nigdy nie odwracało się od Boga, by zawsze widziało w Nim swego Pana.

Na zakończenie tego rozważania odmówmy *Ojcze nasz*.

To, co więcej pomaga do celu (Mt 7,16-28; CD 23)

„Natomiast trzeba pragnąć i wybierać jedynie to, co nam więcej pomaga do celu, dla którego jesteśmy stworzeni" (CD 23).

Obraz dla obecnej modlitwy: Wyobraźmy sobie jakiś konkretny zabytek architektury. Pomyślmy, jak wielu ludzi włożyło lata trudu, by jeszcze dzisiaj, po wiekach zachwycał harmonią proporcji. Jak wielkie potrzebne były środki. Jak, w najdrobniejszych szczegółach, kreślił plany architekt. Pomyślmy następnie o Bogu. Uczynił każdego z nas swoim arcydziełem. Jak często o tym myślimy, jak często bierzemy pod uwagę Jego plan? Co o nim wiemy?

Prośba o owoc modlitwy: Poprośmy o radość płynącą ze zrozumienia prawdy o wspólnym - Boga i człowieka - budowaniu zgodnie z Jego planem domu na wieczność.

1. Budować na skale

Roztropność człowieka, który na mocnym fundamencie zbudował dom, zdolny przetrwać burze wszelkich przeciwności, dobrze świadczy o jego zdolności konsekwentnego przewidywania skutków podejmowanych planów, decyzji, działań - *całej życiowej strategii*. Zapewne niełatwo przyszło mu przekonać siebie, nim rozpoczął trud zmagania z twardym podłożem, jednak ostatecznie uznał tę inwestycję za wartą tego.

Ów drugi pokonał w sobie wątpliwości i znacznie ułatwił sobie konieczną pracę, pewnie też dużo wcześniej cieszył się owocami swej pracy. Mimo to ponosi klęskę: to, na czym budował, nie dało wystarczającego oparcia, gdy przyszedł czas próby.

Piasek też był kiedyś skałą. Obraz jest czytelny: budowla całego życia albo jest wsparta na fundamencie mocno zespolonych zasad (*a ta skała - to był Chrystus* - jak zauważy św. Paweł w 1Kor 10,4) albo też podstawowa wada całej konstrukcji zawiera się w pokruszonych, rozmięzionych na drobne kompromisy, resztkach zasad.

Dojrzałego człowieka poznajemy po tym, że niesie w sobie dojrzały owoc starannych przemyśleń - *centralny projekt życia*. Stara się być wierny odkrytemu powołaniu. Potrafi dzięki temu wybierać to, co lepiej pomaga w realizacji przyjętych planów. Rozterki czy wahania rozstrzyga coraz śmielej - bo też zna smak radości dobrze spełnionego obowiązku. Zna też wartość hierarchii kryteriów wyboru: najpierw to, co konieczne, potem to, co pożyteczne, na końcu to, co przyjemne.

Nade wszystko jednak pytać będzie Chrystusa, bo tylko On ukazuje w pełni *cel, dla którego jest stworzony*. W Nim bowiem objawiła się w pełni prawda o stworzeniu człowieka na obraz i podobieństwo Boga. Bez utożsamienia się z tą fundamentalną prawdą, jakże możemy rozeznaczyć plan naszego życia, jak rozpocząć budowę domu na wieczność, z Bogiem?

2. Skałą jest Chrystus (Flp 2,20; 1Kor 10,4)

To Chrystus ukazał się jako Skała; choć uderzono w Niego z wszelkimi mocami okazał się wiernym aż po Krzyż. Bez Chrystusa, bez mocnego fundamentu, nie wytrwamy w tak mozolnym i jakże odległym od spektakularnych sukcesów budowaniu codzienności. Raczej łatwo przyjdzie nam rozejrzeć się za - choćby tandetnym, ale łatwo osiągalnym domkiem, schronieniem - pozornej przewagi, układnej przymilności, drobnym, „użytecznym”, kłamstwem, wygodnym lenistwem lub życiowym kunktatorstwem. Najbliższa próba krzyża bezlitośnie ukaże jednak nietrwałość takiej budowli, której upadek może być wielki.

Celem tego rozważania jest pogłębienie przekonania o bezwartościowości wyborów powierzchownych. Mamy raczej zachęcać swoje serce do wybierania tego, *co nam więcej pomaga do celu, dla którego jesteśmy stworzeni*. W tym miejscu dobrze jest wyobrazić sobie kogoś konkretnego - może siebie samego - kto przystąpił do budowania domu (gromadzenie środków, zakup materiałów, wcześniej staranne przemyślenie i rozważne konsultowanie planów, zmaganie się z przeciwnościami, nierzetelnymi wykonawcami...).

Nie wystarczy tu religijna rutyna i beznamiętne powtarzanie *Panie, Panie*. Nawet *czynić cuda mocą Jego imienia* - to także zbyt mało. To wszystko, jak się okazuje, nie musi samo przez się potwierdzać przynależności do Jezusa.

3. *Bylebym pozyskał Chrystusa*

Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie! (Ga 5,13). Św. Paweł tak heroicznie poświęcając swoje życie Chrystusowi, że do końca biegł, pędził - pełen gorliwości - ku mecie życia. Miał jeden tylko cel - być z Chrystusem: *I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzulem się - ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa* (Flp 3,8).

Dla św. Pawła początkiem tej drogi było doświadczenie radykalnego nawrócenia, wszystko, co do tej pory uznawał za cel życia, co skupiało jego pragnienia i kierowało wyborami, okazało się nie warte zachodu. Podobnie celnik Mateusz - pozostawił wszystko, czym żył do momentu spotkania z Chrystusem.

Bez doświadczenia Jego bliskości wyzucie się świata własnych pragnień nie jest możliwe. Chcąc zatem pragnąć i wybierać jedynie Chrystusa trzeba uprosić u Niego tę łaskę.

Na zakończenie tego rozważania odmówmy *Ojcze nasz*.

